Nr. 250 We Lwowie, Niedziela dnia 1. Listopada 1885. **Rok XXIV.**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU kwartalnie	4 zł. 50 ct.	
miesięcznie	1 „ 50 „	

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie w kraju	2 złr. — ct.	
kwartalnie: w Monarchii austro-węgierskiej	6 „ — „	
do Prus i Niemiec	po 7 złr. 50 ct.	
„ Francji		
„ Belgii i Szwajcarji		
„ Włoch, Turcji i księstw Nadd.		
„ Serbii		

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar.“ **ulica Kopernika liczba 5.** — Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar.“ ajencja pana Adama, Rue Clément 4, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10. Walfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henryk Schalek, 1, Wollzeile 14; Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukliński.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

Od Administracji

„Gazety Narodowej“.

Przedpłata wynosi:

we Lwowie:

kwartalnie	. .	4 złr. 50 ct.
miesięcznie	. .	1 złr. 50 ct.

Na prowincji z przesyłką pocztową:

kwartalnie	. .	6 złr.
miesięcznie	. .	2 złr.

Cena przedpłaty poza granicami Monarchii Austro-Węgierskiej jest umieszczona w nagłówku *Gazety Narodowej*.

Lwów 31. października.

Zbytni respekt dla fikcji centralistycznej, że delegacje do spraw wspólnych monarchii stanowią rodzaj wyższego parlamentu wspólnego, obejmującego i Austrję i Węgry, sprawił, że w politycznych kołach polskich, i tylko polskich, a bynajmniej wcale nie w niemieckich, za herezję uważają, dotykać spraw polityki zewnetrznej lub spraw armii w Radzie państwa. Węgrzy tej teorji nie uznają wcale; owszem, uważają ją za obrażającą dla siebie herezję. Oni poczytając swoją delegację do spraw wspólnych za zwykłą komisję (bizotsag) parlamentu, w konstytucji przewidzianą dla regulowania spraw wspólnych z „innemi krajami i królestwami Jego Królewskiej Mości“ zachowali swemu sejmowi, swojej reprezentacji ludowej pełną siłę, i rozstrzygają w swoim parlamencie zasadniczo tak o sprawach polityki zagranicznej, o ile o tych w ogóle w tych parlamentach można i godzi się decydować jak i o sprawach wojskowych. Dla delegacji natomiast zostawiają tylko uregulowanie szczegółów, cyfr budżetu tych departamentów, aby formalnie były jednozgodne z postanowieniami austrjackiemi (i te następnie w budżet państwowy wstawionemi być muszą, aby się stały płynnemi) i na tem się ogranicza u Węgrów wysokie zawsze jeszcze zadanie delegacji, czyli państwowej komisji regnikolarnej.

Nasi mężowie stanu toną w poszanowaniu teorji o jednolitej wspólnej reprezentacji, dziś niemającej już nawet jawnych obrońców, chyba tylko w dąsających się kołach starej reakcji biurokratycznej, wzdychającej do uniemożliwienia i ugody z Węgrami i nowoczesnej Austrji, a tymczasem w niwecz idzie nie jeden z najważniejszych praktycznych pożytków, jakie wypływają z silnej i skoncentrowanej w sobie władzy prawodawczej, na którą się wywiera wpływ bezpośredni. Obłędna teorja i fantazyjne pojęcia w sprawach praktycznych dały się choć nie usprawiedliwiać, to tłumaczyć tak długo, jak długo reprezentacja nasza w Radzie państwa należała do mniejszości, do opozycji — choć i wtedy gdzieindziej wypadało przekładać środek ciężkości naszego politycznego działania. To jednak skończyło się od chwili, gdy gabinet nie może istnieć bez poparcia naszej reprezentacji, a w parlamencie austrjackim nasi deputowani — z mniejszą czy większą korzyścią dla kraju, o to nie chodzi w tej chwili — są jak u siebie w domu.

Pole polityki zagranicznej zostawiamy na boku, acz uwagi co do wpływu na jej kierunek i odwrotnie co do skutków jej realnych na nas, jak jest prowadzoną obecnie, nasuwać się muszą często głowom myślącym.

Mamy na uwadze na teraz sprawy wojskowe. Wiadomo. jakiej doniosłości ekonomicznej jest dla nas sprawa dostaw wojskowych. Już ona sama, gdyby była zdecydowaną odpowiednio do słusznych żądań kraju, i dostawy tak prowiantu jak moderunku dla armii były zorganizowane wedle ekonomicznych konieczności, sprawiła by, że grosz z kraju, brany na te potrzeby, które kraj sam zaspokoić może, pozostałby i obracał się w kraju, jak być powinno, — i ta sama jedna sprawa już zdołałaby znacznie powstrzymać przesilenie rolnicze od ostateczności, i ożywić nasze przyrodzone, że tak powiemy, rzemiosła. Tak samo się ma ze sprawą edukacji wojskowej pod względem jej politycznego znaczenia dla każdego narodu.

We Węgrzech te wszystkie sprawy są omawiane i decydowane w sejmie bądź niezawisle, bądź przy uchwalaniu rekrutacji i ustaw o sile zbrojnej, bądź przy budżecie obrony krajowej. Delegacji węgierskiej zaś jest zadaniem, aby w tem, co zawisło pod względem wykonania od ministra wojny, zapewnić przekonaniom i uchwałom sejmu doprowadzenie do skutku, bądź przez danie im wyrazu w pozycjach budżetu wojny, bądź przez oddzielne rezolucje przy tym budżecie powzięte, za których wykonanie minister wojny jest delegacjom bezpośrednio odpowiedzialny. W ten sposób, a nie prostą teorją, krok za krokiem Węgrzy, jako kraj i naród, zdobywają sobie równouprawnienie faktyczne w armii. O ileż bardziej byłaby ta droga wskazaną dla nas, którzy pod tym względem nie mamy stanowiska państwowego, ani żadnych praw pisanych, a równouprawnienie nasze polega na stanowisku, jakie zdobyliśmy sobie wśród innych, w Radzie państwa austrjackiej.

Podkomitet wojskowy delegacji węgierskiej dla etatu ministerstwa wojny wysadził na jednem z ostatnich posiedzeń komisję specjalną dla zbadania i sprawozdania z tytułu XXII. „zaopatrzenie armii w naturalia“, XXIII. „wikt żołnierzy“ i XXIV. „ekwipowanie i pościel“. Komisja ta składa się z czterech deputowanych, koryfeuszów parlamentu, znanych zaszczytnie na polu wojskowem, ekonomicznem i przemysłowem, a zadaniem jego skrytykować preliminowane tytuły ze stanowiska uchwał i życzeń sejmu węgierskiego i zapewnić im wykonanie bezpośrednio, lub przez odpowiednie rezolucje, bez ujmy dla organizacji i dla dzielności armii. Można być pewnym, że tą drogą godną i praktyczną a nie egzotyczną znowu o krok jeden przybliżą się Węgrzy w uczynieniu armii instytucją krajową, bez narażenia jej jedności.

Cały tymczasem ruch obudzony w kraju naszym, aby dostawy dla armii zapewnić przemysłowi krajowemu, nie postąpi prawdopodobnie ani o półkroku w tej sesji delegacyjnej, choć nasi teoretycy prawno-polityczni twierdzili i twierdzą, że jedynie od delegacji do spraw wspólnych zależy zdecydować tyle ważną dla kraju kwestję. Zapominają tylko o tem, że faktycznie zależy ona tylko od ministerstwa wojny, a wpływ polityczny na decyzje tego ministra osiągnąć można tylko przez gabinet austrjacki, lub na podstawie tranzakcyj parlamentarnych w parlamencie, zapewniwszy dla naszych żądań bądź odpowiednią rezolucję parlamentu, bądź nieformalną umowę, że delegacja austrjacka cała lub jej większość poprze te żądania, jako żądania reprezentacji państwa. Bez jednej z tych dwóch rękojmi, zdanie będzie mogło być wprawdzie wypowiedzianem przez naszych członków delegacji wspólnej i słowna szermierka z ministrem przeprowadzoną, lecz znaczenie tego zdania pozostanie teoretycznem, a minister i dotyczące sfery będą patrzeć na nie jak na pretensje, które zaburzają porządek ustanowiony, i do których respektowania nie są wcale obowiązani.

Pozyskanie nawet materjalnego poparcia ze strony innnych, niepolskich, członków delegacji staje się w delegacji trudnem, i prawie niepodobnem — tak ze względu na krótkość obrad delegacyjnych a nawet specjalnych czynności, jak i przez to, że delegacja jest formalnie tem, czem być powinna wedle konstytucji, korporacją nie rozwijającą się ogranicznie, nie schodzącą się z sobą poza urzędowemi sesjami, niedostępną dla szerszych prądów politycznych, niewdającą się w kompromisa polityczne — jest komisją specjalną parlamentu *ad hoc* i na raz jeden.

Rzecz niewątpliwa, że nasi członkowie delegacji, gorliwi o dobro i życzenia kraju, podniosą głos tak w sprawie wyżywienia jak ekwipowania armii, aby uwzględniono konieczności ekonomiczne naszego kraju, że podniosą go bądź w delegacyjnej komisji budżetowej, bądź na plenarnem posiedzeniu delegacji. Niech go podnoszą i w komisji i na plenarnem posiedzeniu, niech pozyskają kogo mogą, aby także głos zabierali! W państwach konstytucyjnych nie są wcale obojętnemi manifestacje opinii i głosy reprezentantów! Skutku bezpośredniego jednak nie będzie, akcja bowiem nie jest politycznie przygotowaną. Jeżeli kto więc żywił illuzje w tej ważnej kwestji, oparte bądź na petycjach i obiecanem ich poparciem, bądź na błędnej teorji — niechaj się z niemi zawczasu pożegna!

Gdy wszakże niema złego, któreby nie miało swej dobrej strony, więc nie trzeba się też zniechęcać brakiem spodziewanego skutku: gdzie nic było w stawce, tam nic przegranem być nie może! Po zebraniu się Rady państwa będzie pora, aby zaraz reprezentanci nasi podjęli nanowo tę sprawę na praktyczno-politycznej drodze — pospołu z gabinetem popieranym i przez ten gabinet, ręka w rękę z kochanymi sprzymierzeńcami z prawicy i przez nich! Wielka manifestacja opinii, jaka się wyrazi w petycjach i w głosach galicyjskich członków delegacji austryjackiej, będzie dla nich doskonałym punktem wyjścia!

Półurzędowy korespondent *Czasu* donosi: „Stanowcze odgraniczenie dyecezji tarnowskiej od krakowskiej nie jest jeszcze dokonane, jak to doniosło jedno pismo prowincjonalne. Sprawa tak długo się przeciągnęła z tego powodu, że jak wiadomo, do czerwca b. r. w mocy pozostawało oparte na najwyższem upoważnieniu zarządzenie ministra dr. Stremayera, orzekające zniesienie stolicy biskupiej w Tarnowie i połączenie dyecyzji tarnowskiej z krakowską W czerwcu b. r. dopiero na przedstawienie p. namiestnika nadszedł nowy reskrypt ministerjalny, pozostawiający nadal dyecezję tarnowską, a równocześnie zarządzający odpowiedniejsze jej odgraniczenie wobec dyecyzji krakowskiej. Chodzi mianowicie o uchylenie tych prowizorycznie i tylko na usilne żądanie ś. p. biskapa Pukalskiego w r. 1878 pozostawionych wyjątków, które psują wszelką proporcjonalność i racjonalność w granicach obu zachodnich dyecezji“.

Ministerstwo zatwierdziło plan wykonania znaczniejszej budowli wodnej na Wiśle pod Łąką sanocicką. Koszt preliminowany wynosi 53.899 złr.

Minister skarbu przychylił się do popartego przez władzę krajową i aprobowanego przez ministerstwo oświecenia żądania wyższej dotacji na instytut fizykalny w uniwersytecie krakowskim. Oprócz zwyczajnej dotacji za rok 1885 w kwocie 1000 złr., otrzyma uniwersytet krakowski w tym roku, jako nadzwyczajny zasiłek na cel powyższy 3.000 złr.

Przesilenie rolnicze w kraju naszym.

(Dokończenie.)

III. Podczas gdy admiratorzy *laissez faire* rządowego ganili większość Koła polskiego, iż się poważyła wystąpić „niewcześnie“ dla rządu z wnioskami ekonomicznego ratunku kraju, samo ministerstwo udzieliło Izbom handlowo-przemysłowym do opinii niedoszły projekt noweli celnej, normującej nowe podniesienie ceł. Być może, że ministerstwo spodziewało się naprzód poparcia tych tendencyj przez Izby handlowo-przemysłowe — do wniosku takiego zdaje się uprawniać wzmianka w mowie tronowej o podniesieniu cła. Jak wszakże sprawa ta jest zupełnie obcą dążnościom wniosku celnego, postawionego przez Koło polskie, najlepiej dowodzą cyfry. Podczas gdy Koło polskie żąda cła na zboże w wysokości tej jak przy wprowadzaniu do Niemiec, t. j. 3 marek od metrycznego cetnara czyli na walutę austrjacką przynajmniej 1 zł. 80 c., rządowy projekt austrjacki oddany pod opinię Izb handlowych podnosi cło na pszenicę do 1 zł. 50 c. a na jęczmień, owies, kukurudzę i żyto do wysokości 50 centów — co w porównaniu z ogólną tendencją nowelli i podniesieniem taryfy na fabrykaty, niewiadomo istotnie jakie może mieć znaczenie, do jakiego służyć celu — chybaby dla ogólnej architektoniki przedłożenia rządowego wstawione były te cła od zboża, lecz i tak z oczywistem ukróceniem w stosunku do budowy filaru zbożowego.

Na szczęście Izby handlowe, jak to już dziś powiedzieć można z pewnością, nie zapaliły się do przedłożenia rządowej nowelli ani w Austrji, ani w Węgrzech. W Węgrzech, peszteńska Izba handlowa na bardzo uroczystem posiedzeniu, w którem brali udział deputowani, magnaci, bankierzy i pierwsze znakomitości na polu ekonomicznem, oświadczyła się przeciw wszelkiemu podnoszeniu ceł, a za pewną polityką, obiecującą ulgi dla rolnictwa. Tak samo Izba kołoszwarska z równą stanowczością, ze względu na ochronę produkcji rolnej od Rumunii, poczyniła pewne zastrzenia. — Co dziwniejsza wszakże, iż wielki Wydział wiedeńskiej Izby handlowej zwrócił się w ubiegłym tygodniu przeciw podnoszeniu ceł, i taką rezolucję przedstawi pełnej Izbie w początkach listopada. Z naszych Izb Izby handlowe krakowska i brodzka również się okazały przeciwnemi podnoszeniu ceł, chociaż ta ostatnia nie chciała podobno i uwzględnić nacisku na kraj nasz zboża rosyjskiego i rumuńskiego.

Tak więc stworzył się bardzo szczęśliwie prąd, wprost przeciwny tendencjom nowelli celnej i całemu gubiącemu nas systemowi. Nie można się też dziwić bynajmniej, że w gronie Koła polskiego odezwały się głosy przeciwne podniesieniu ceł, lecz czerpać ztąd trzeba przestrogę, jak umiejętnie powinna być dalej prowadzoną akcja wniosku rezolucyjnego Koła polskiego, dotyczącego ceł zbożowych, aby z niej zręczna taktyka fabrykantów i finansistów nie zrobiła argumentu dla siebie a przeciw powstałemu prądowi, przeciwnemu podnoszeniu ceł protekcyjnych — co byłoby najzgubniejszem. Ciągła podjazdowa walka ekonomiczna z zagranicą, na której myśmy najwięcej ucierpieli — dokuczyła już wszystkim, z wyjątkiem tych jedynie, którym bezpośrednią korzyść przynosi. Pragnienie powrotu do normalnych i utrwalonych stosunków obrotu ekonomicznego — stało się powszechnem w ludności — co nie przeszkadza wcale, aby podnieść i bronić specjalną sprawę bytu kraju, tylko bronić ją trzeba umiejętnie i oględnie.

IV. Głównym celem pozostanie zawsze nie cząstkowa obrona wewnętrznego targu, ale zabezpieczenie wielkich kanałów odbytu dla produkcji krajowej, i na tej podstawie, w tych warunkach normalnego życia, podniesienie wewnętrzne gospodarstw i rozwój naturalnych gałęzi przemysłu krajowego, któryby nas uczynił coraz więcej niezależnymi od bliższej i dalszej zagranicy. Związek celny środkowo-europejski a w tym Związku — który dla nas zarazem byłby zbliżeniem nas ze światem i emancypacją od panowania nad nami, bez współzawodnictwa, obcego przemysłu — samodzielny przerób zasobów ekonomicznych kraju: oto cel jedyny, do którego nam dążyć wypada, jedyna droga otwarta europejskiego postępu!

Cel ten nie jest tak niedostępnym, ani droga tak trudną, jak się z pozoru wydaje. Przeciw temu celowi, przeciw takiemu dążeniu, stają okoniem jedynie wyłączne interesa, potężne wprawdzie, ale pojedynczych osobistości i gałęzi przemysłowych, które prosperowały dzięki sztucznym chorobliwym warunkom walki i szkodzeniu sobie zamiast harmonii organicznej. Wielki mistrz walki, ks. Bismark, sam już zeszedł z drogi dążenia na przebój, a bezpłodność usiłowań wzmożenia na tej drodze zasobów rolnictwa, zmusiła go do przyznania, iż skuteczniejszem by było wyrównanie interesów krajów, zmuszonych do opierania się na sobie nawzajem — jak świadczą o tem dwie jego mowy, miane w parlamencie w tym roku właśnie z powodu zaprowadzenia ceł zbożowych. Tu zaś w Austrji, jakeśmy to już skonstatowali, formalny prąd popularny powrotu do wolnego handlu powstał w sferach, żyjących dotąd z protekcji wielkiego przemysłu, gdy się przekonano, że ta protekcja wśród walki, acz złote niosąca owoce dla pojedyńczych, prowadzi do przesileń i do postradania naturalnej masy konsumentów przez ich zubożenie.

Przyszłość należy stanowczo do środkowo-europejskiego Związku celnego, dosyć obszernego i dosyć rozwiniętego ekonomicznie, aby sam przez się wystarczał na konsumcję płodów rolnych, w jego obrębie produkowanych, i który przez to śmiałoby się mógł bronić od zalania pszenicą zamorską i zastepową krajów, niepotrzebujących się liczyć z kosztami produkcji, a dla swego przemysłu znajdowały pola zbytu w zwiększonym obrębie konsymcyjnym i w spokojnych zdobyczach kolonizacyjnych. Dojście do tego stadjum wyższego rozwoju międzynarodowych stosunków ekonomicznych nie jest wcale tak dalekiem, jak to powtarzają interesowani, zapewniając nawet, że nigdy nie nadejdzie — lecz przeciwnie, jeśli sztucznem podtrzymaniem walki hamowane nie będzie, to jest nader bliskiem, dla przyczyn, powyżej wskazanych.

Być może, że gdyby się zdarzył genialny a równie bezwzględny mąż stanu, jak jest nim ks. Bismark, ten po krótkiej chwili strasznej walki, prowadzonej represaliami ekonomicznemi a znaczonej bankructwami, nędzą i głodem, potrafiłby doprowadzić bezpośrednio do normalnego na nasz wiek ułożenia się stosunków. My takiej walki nie mamy potrzeby pragnąć, gdyż na niej — w stosunku do naszej biedy — mybyśmy głównie ucierpieli; ale pragnąć musimy celu. Doprowadzimy zaś do niego tem prędzej, im więcej z wszystkich sił naszych na naszem stanowisku politycznem działać będziemy przeciw powstrzymywaniu tej ostatecznej ewolucji ekonomicznej, a takiem powstrzymywaniem byłoby dalsze sztuczne protegowanie poszczególnych gałęzi przemysłowych, i przeciw powstrzymywaniu ekonomicznej wojny podjazdowej na naszych plecach odgrywanej; a z drugiej strony gdy się będziemy starali ochroną surowej produkcji, czyli podstawy bytu, i taryfami, zastosowanemi do potrzeb kraju, a nie towarzystw akcyjnych, zrównoważyć z naszemi warunki, w jakich się obce zboże dostaje przez kraj nasz na targi zagraniczne, będące jedynemi dla nas placami zbytu. Tego nikt nazwać nie może wyłączną, albo odwróconą protekcją jednego rodzaju produkcji, bo przez to jedna kwarta zboża czy mąki nie zdrożeje dla konsumenta krajowego — tylko trzeba, abyśmy sami rozróżniali pomiędzy niewczesną i szkodliwą **protekcją** specjalnych gałęzi przemysłowych, a konieczną i niezbędną **ochroną** żywotnych podstaw bytu: abyśmy sami rozróżniali, i tę różnicę uprawnioną umieli podtrzymać!

Na dzień zaduszny.

Uczułem najwyraźniej szarpnięcie za połę, nie odwróciłem się jednak, ani kroku nie zwolniłem, i tak już ciężkiego, rozmyślając nad losami, ku którym pędzona, tak skwapliwie i sama pomyka Austrja. I uczułem znowu na ramieniu dotknięcie ręką, tak ciężkie jak śmierć i tak oraz lekkie jak odpoczynek wiekuisty. Poznałem po tem dotknięciu osobę. Zna on wszystkie marności świata, klucznik ostatnich tajemnic ziemskiego żywota, skarbnik tego, co mającym serce najdroższe jest na ziemi, strażnik ciał, co wstaną kiedyś na sąd ostateczny. Jeden on i ten sam w Pizie, Neapolu i Scutari, na Łyczakowie i na wiosce ruskiej, w kolumbarjach i na Via Appia, w katakumbach i wśród dymiących się od wapna mogił bojowych nowej ery postępowej, w głębiach morza i na płonącej żarem pustyni pod stopą wielbłąda. On wszędzie jeden i ten sam od wieków, jak kołyska, czy to na imperatorskiej purpurze, czy na ziemi nagiej ona stoi; jeden i ten sam jak Bóg, co doświadcza na padole płaczu i przyjmuje do radości wieczystej. Ostatnia niejednej duszy bolejącej ucieczka! Dawny a miły mój znajomy — przyjaciel od dzieciństwa.

Z trzema dziatwy i dorosłych straszydłami — z nocą, psem i cmentarzem — byłem zawsze w najlepszej komitywie, i nie zamącił jej żaden dotychczas wypadek. Studentem będąc, nieraz biedą pędzony, wędrowałem po nocy, a hurmy kruciów włościańskich i dworskich brysiów wypadały i uczciwie odprowadzały samotnego za wieś i dwór, poszczekując; najmilej zaś przedrzymałem noce w wędrówkach na oddalonych od wsi, bujną trawą ścielących się cmentarzach. Bürgerowska „Leonora“ i Getego „Narzeczona koryncka“, mimo całej potęgi słów i wierszy, nie miały dla mnie uroku romantycznego — ale tem mocniej ukochałem „Dziady“, i jedynym z dzieł Szyllera ustępem, w którym do dzisiaj jeszcze nie czuję brzękadeł retorycznych niemieckiego bakałarza i filistra, jest przysięga na Rütli.

A zwłaszcza w dobrej jestem komitywie z cmentarzem. Dzieckiem nigdzie z taką otuchą, tak cicho a swobodnie nie bawiłem się jak na cmentarzu, nad którym przecie czuwała cerkiew stara a w tej cerkwi Bóg w sakramencie ołtarza. I zbierałem i z ręki puszczałem owe, mnóstwu ludów słowiańskich i niesłowiańskich uświęcone legendą chrząszczyki o płaszczach czarnych i ceglastych, które nasz lud zowie krówkami, Niemcy chrząszczami Marji, i każdy lud im jakieś piękne miano daje. Później złożono na tym cmentarzu matkę moją, i głaszcząc mię, abym się nie zachodził od płaczu, powiadano, że matce tam dobrze, że tam w Bogu odpoczywa! Czyż mogą zmarli wstawać z grobu, gdy ona, moja matka do mnie nie przychodzi?... I odtąd osobliwem przywiązaniem ukochałem cmentarze, i jak do matki, chodziłem na cmentarz z mojemi smutkami i zachwytami.

I dumny byłem, że mimo ubóstwa, które mi nieustannie towarzyszy jak fantazja, dójdę kiedyś bodaj na cmentarzu do majętności hipotecznej, z której już się tułać nie będę od kamienicy do kamienicy, z mieszkania do mieszkania, wieczny emigrant, jak proletarjusz lub wałęsający się po Paryżach, Homburgach i Niceach panek polski. Juścić trudno wiedzieć na pewne, na którym cmentarzu ta moja hipoteka, ale jako przybrany a serdeczny syn Lwowa nieraz wędrowałem po cmentarzu Łyczakowskim, czy nie uczuję znaku, — gdyż, jak powiadają, człowiek w pewnej chwili uczuje drgnięcie, przechodząc przez miejsce, w którem spoczną jego zwłoki. Jeżeli gdzie, to tutaj po najdłuższem życiu złożyć mi głowę do snu wiecznego! I mam tę wiarę, i tę pociechę, że tak się stanie, chociaż dawno rozwiała się nadzieja co do owej hipoteki. A rozwiał ją wypadek bolesny, ponury.

— Nie moja to wina — odpowiedział mi wówczas Cmentarz głosem obojętnym jak zawsze, ale wiedziałem już, że ta obojętność jest tylko wrodzoną życzliwości osłoną.

— Nie moja wina, powtórzył. Kochasz Lwów, jesteś gazeciarzem, więc bodaj z ciekawości powinien byłeś wiedzieć, jaka z powodu ciasnoty cmentarza a finansowych kłopotów grodu zapadła w Radzie miejskiej nowa uchwała co do czasu przechowywania ciał u mnie...

Pomarły mi dzieci oboje, wszystkie moje dzieci! Najpierw córeczka, potem synek. Złożone zostały na stoku wzgórza, przy drodze, jedno obok drugiego, te wszystkie moje dzieci. Oba krzyżyki jeden wieniec oplatał. Marzyliśmy z żoną o nagrobku, a dość mieliśmy czasu do marzenia, i można się było z czasem zdobyć na ten wydatek, gdyż, powiadano mi, przez lat trzydzieści groby nie bywają ruszane. I wymyśliliśmy nagrobek skromny, ale ładny — kamień z wybitemi drzwiczkami, z których wygląda dwoje główek anielskich — naszej córeczki i synka, naszych wszystkich dzieci, z uśmiechem w licu, jakby mówiły: „Nam tu dobrze, czekamy na was!“

I tak marzyliśmy sobie, plany układali — aż i przechodzimy ową drożyną, ku owemu stokowi i dwom krzyżykom, które jeden wieniec oplata, a pod któremi spoczywają nasze dzieci oboje, nasze wszystkie dzieci — z wieńcem świeżym przychodzimy. I... to nie majak... nie wierzymy a wierzyć musimy... miejsce to samo... te same nieopodal młode wierzby płaczące... ale krzyże inne, i wieńce na nich dwa, inne — a nasze dzieci, wszystkie dzieci nasze, w której ze wspólnych jam zsypane zostały, nawet grobarz powiedzieć nie umiał.

Było najpierw grób stały opłacić — a potem dopiero marzyć, plany nagrobka układać!...

— Nie moja wina, rzekł do mnie Cmentarz. Ja nie zawodzę, to ludzie sami się zawodzą. A gdy przyjdzie rocznica waszych dzieci i wspólna wszystkich moich pupillów rocznica zaduszna, przynieście wianki i lampy — i złóżcie i zapalcie na pierwszym lepszym grobie zapomnianym od ludzi. A obaczą to wasze dzieci i ucieszą się, i Bóg obaczy i pocieszy was!

Usłuchaliśmy rady przyjaciela — i odtąd nieraz go spotykam na żywe oczy, i prowadzi ku mnie oboje dzieci nasze, córeczkę i synka, uśmiechnięte, jakby mówiły: „Nam dobrze przy nim — czekamy na was!“

* * *

Nie stracham się Cmentarza. Skojarzyło mię z nim wspomnienie cerkwi, w ktorej się uczyłem śpiewać Bogu na chwałę, skojarzyły groby rodziców i trumienki dzieci, chociaż rozbite. Obopólny nasz stosunek cichy, ale silny i niezmienny, i swobodnie wyglądam chwili, gdy mię przyjmie ostatecznie pod straż miru swego. I miewamy z sobą czasami długie rozhowory, kiedy mię znużą drobne, a tak mordujące ukłucia szpilek i ostów żywota. Tak więc pewnego razu pytam:

— Strażniku bramy, przez którą człowiek stworzony przechodzi z jednego do drugiego żywota, czy wiesz i powiedzieć możesz, co tam nas czeka za oną bramą? Wiem i wierzę w to, co powiada kościół święty, ale kościół nie wypowiedział wszystkiego. Wiem o sądzie zaraz po śmierci, o piekle, czyścu i raju, o sądzie ostatecznym — ale co się dzieje z człowiekiem pomiędzy temi skrajnemi sprawami, i co to piekło, ten czyściec, ten raj?

Odpowie mi Cmentarz:

— Wiem, choć nie wszystko, a co wiem, wyłożę tobie pierwszemu, bo od tylu tysięcy lat tyś mnie pierwszy zaufał i świętość mego urzędu uszanował. Zresztą w chwilach zachwytu, przez anioła natchnienia Bóg ci niekiedy, na mig błyskawicy, rozmyka światłości swoje, abyś siebie utwierdzał w wierze i utwierdzał w niej naród swój.

Jest świat ziemski, i są z nim związane światy dalsze; i są jeszcze dalsze, doskonalsze, na których wolna już od wszelkich myśli i uczuć ziemskich dusza ostatnie odbywa przygotowanie; i jest świat przybytku świętych; i świat, który przyszłość w sobie chowa i wyroki przyszłości, nieznane prócz Boga nikomu, wiadome tylko świętym, gdy się spełnić mają, i tylko aniołom, gdy lecą z rozkazami spełnienia. Strażnik ziemskiego żywota, znam tylko świat ziemski i owe dalsze, z tym ziemskim połączone.

Uczyłeś się fizyki, i wiesz, że waga kamyka spadającego, że szept senny odbija się w całym świecie ziemskim, choć tego nie widzicie i nie słyszycie. Jakżeżby myśl, uczucie, silniejsze od wszelkich brył i grzmotów, bo z ducha, z iskry samego Boga pochodzące, przechodzić miały bez skutku, choć nie zostały wypowiedziane, w czyn zamienione, a więc ludziom niewidome? Jakżeby mijały próżno dla człowieka, dla ludzi i dla złączonych z nimi stworzeń żywych i martwych! Bóg przeto sądzi i owe myśli i uczucia ukryte, błogosławi lub potępia, nagradza lub karze.

Nie zmiarkujesz, nie zważysz, nie obliczysz owego w całym ziemskim świecie ruchu, jaki wywołuje spadnięcie kamyka, szept ledwo dosłyszany — a jednak natchnieniem wyobraźni ludzie ruchu tego doszli i drogą rozumu dowiedli. Cóż dopiero, gdy pęta ziemskie opadną z duszy! Jaką to milionową cząstkę sekundy potrzebuje błyskawica, aby z chmury zlecieć do ziemi, a jednak słabe oko ludzkie widzi każdą cząsteczkę drogi, jaką przebiega błyskawica. Cóż dopiero, gdy ziemska spadnie martwota z tej źrenicy! I powietrze jest ciałem, a widzisz przez nie gwiazdy najdalsze ziemskiego świata. Gdy rozpadnie się ducha twego osłona cieleśna, będziesz widział przez ziemię, jak dziś przez powietrze, i będziesz patrzał przez ciała na myśli i uczucia, jak patrzysz w oczy twojej żony, w litery książki. Dzisiaj jeździsz parą i korespondujesz błyskawicą, — po opadnięciu pęt ciała pomyślisz — a staniesz na każdym świata ziemskiego punkcie; pomyślisz — a usłyszą ciebie duchy podobnie wyzwolone.

I będziesz widział, słyszał, czuł wszystko co się dzieje na ziemi i w ziemi, doskonalej, niż widziałeś, słyszałeś i czułeś bicie serca dziecka chorego. I poznasz wszystko, co było i co jest na ziemi, doskonalej niż byś poznał matki lice. I ujrzysz wszystko dobre i przeklęte na ziemi idące z pokolenia w pokolenie, coś uczynił lub uczynić zaniedbał, jak się stało i jak się staje — tylko nie ujrzysz tego, co się stanie! I w tem czyściec, w tem piekło!

Widzy dusza wpółgrzeszna, czyśćcowa czego uczynić zaniedbała, i widzi skutki zaniedbania, i rada naprawić a nie może, — lecz spodziewa się zatarcia tych skutków! I widzi dusza potępiona piekielne swoich uczynków następstwa z pokolenia w pokolenie, i niema nadziei naprawienia! I ani jedna ani druga nic nie zdoła odwrócić sama, i nie zdoła powstrzymać ludzi działających śladem ich na ziemi, bo choć staną na ziemi, duch cielesny nie dostrzeże, nie dosłyszy ducha bezcielesnego. I jedne do czasu odkupienia, a drugie nazawsze krążą ponad poziem ziemskich niegdyś uczynków, myśli i uczuć swoich — nadaremnie!

Tam... tu... widzę duchy krążące bez ustanku zdrajców i katów narodów. Kara temu, co zdradza dziecko, co się znęca nad rośliną!... ach,

Jeszcze jeden zarzut, który się daje słyszeć od naszych kwietystów ekonomicznych, niechcących ze względów rzekomo politycznych słyszeć ani o cłach ochronnych na zboże, ani o środkowo-europejskim Związku celnym. Związek celny, powiadają oni, prowadzi do germanizacji, a cła zbożowe do oddzielenia nas od dawnych naszych bratnich prowincyj. Zaiste, przedmiot delikatny, a rozrywanie węzłów, o których wspominano, byłoby zbrodniczem!... Cóż kiedy to razem są iluzje i teorje prowadzące właśnie do rozbicia nas nie w germanizacji, lecz do przerobienia przez unicestwienie na materjał germański czy inny, bo do wzmagania siły zalewów zniszczenia, która dlatego tylko nie będzie potrzebowała uznawać granic rozbiorowych, że je wszystkie zniszczy wraz z nami.

Przez bezpośrednie związki polityczne, przez panowanie absolutyzmu i centralizmu parlamentarnego germanizacja nie potrafiła nas zgermanizować, choć się na to dziesiątki lat, wiek prawie cały wysilała — i byle sił społecznych a ekonomicznych nie zabrakło krajowi, to nas nie zgermanizuje. Sosem germańskim polewano nas przez wieki, i to wszystko przesiąkało przez żywotny polski organizm. Tylko potrzeba, aby ten organizm był żywotny! Świadkiem naszemu zabór pruski, gdzie się zwalają razem i związek polityczny, i urzędowa germanizacja, i bezwzględne krzyżackie panowanie, i już nie związek, ale wypadły ekonomiczny — a jednak jaki rezultat germanizacji?...

Związek celny państw niemieckich nie przeszkodził 1866 r. wojnie między państwami niemieckiemi. Jedność polityczna, wówczas ugruntowana, powstała nie w skutek Związku celnego, lecz w skutek decyzji historycznych, a nie objęła też sobą wszystkich państw do Związku należących. Tak też i teraz Związki celne i traktaty handlowo-celne — nie same niemieckie, ale mieszane europejskie — ani wojnom nie przeszkodzą, ani nie wstrzymają decyzyj historycznych, te zaś decyzje niechże następują dla nas w warunkach najlepszego rozwinięcia sił a nie wynędznienia i zależności! Czcze są teorje, identyfikujące związki ekonomiczne społeczeństw cywilizowanych z rozwojem narodowym i dziejowemi losami — a sprawiają wiele chaosu, zamięszania pojęć i w dodatku szkody narodowej!

Bratnim prowincjom, których produkta w małej części idą wraz ze zbożem czysto rosyjskiem i rumuńskiem przez Galicję, nie pomożemy, gdy zbiedniejemy z kretesem, ani się tem nie przyczynimy do ich wyswobodzenia. Chcąc usuwać wewnętrzne warunki, w jakich te prowincje pozostawiło rosyjskie panowanie, całkiem bezwzględnie właśnie na polu ekonomicznem, nie dopuszczać różnicy pomiędzy naszemi a tamtejszemi warunkami, wypadłoby ni mniej ni więcej jak poddać się warunkom, mającym budować potęgę rosyjskiego rządu i znieść granicę ku wspólnemu zniszczeniu! Co za absurdal — potwarzano właśnie ze strony wrogów rządu rosyjskiego. Dla prowincyj bratnich pod rosyjskiem panowaniem nie ma innego ekonomicznego ratunku, jak dzięki bliższemu ku Zachodowi położeniu, dzięki żywotności ich własnej i kapitałom najczęściej zagranicznym, podnosić mimo przeszkód przemysł krajowy — mający, o ile jest coś pewnego pod rządem rosyjskim — zapewnione pole zbytu, a wreszcie wśród cierpień i konwulsyj tak dobrze ekonomicznych, jak i innych, czekać radykalnej zmiany stosunków, podczas gdy inne prowincje, żyjące w normalniejszych warunkach społecznych, dla tych samych właśnie przyczyn a wspólnego dobra narodowego dbać winne przedewszystkiem o wzmocnienie organizmu swego pod względem narodowym i politycznym, a zatem i ekonomicznym. — To już nie teorja, to praktyczne zadanie, w którem można współdziałać samodzielnie i politycznie, a do którego spełnienia oby starczyło woli i wytrwałości obywatelom kraju a prawym synom narodu!

V. Powróćmy na zakończenie do naszej nędzy krajowej!

Mówiliśmy, że ułatwienie zbytu, a zatem cła zbożowe takie jak w Niemczech jako palliatywum, a Związek czy traktaty celne środkowo europejskie jako środek ostateczny — to są dopiero sposoby usunięcia ostatniej przyczyny przesilenia ekonomicznego w kraju naszym, tej przyczyny zewnętrznej, która jest jasna wszystkim, której nie pozbywszy się, nie można myśleć o gruntownej naprawie, lecz której pozbycie się nie stanowi jeszcze naprawy naszego stanu ekonomicznego.

Jako głębsze przyczyny przesilenia wskazaliśmy brak prawdziwej rentowności gospodarstw i zachwianie się tych gospodarstw pod ciężarami z przeszłości, a w skutek rozmaitych przyczyn, zachwianie się nietylko agronomiczne, ale ekonomiczne i jurydyczne, nietylko właścicieli wielkich i małych w ich osobie, ale i z braku chętnych a zamożnych nabywców. Znane są środki, jakiemi na te przyczyny przesilenia oddziaływać by wypadało. Wiadomo, że dla podniesienia rentowności gospodarstw potrzeba wskazówek gospodarzy, potrzeba komunikacyj, potrzeba tanich melioracyj i kredytów melioracyjnych, potrzeba regulacji wód i tego co za nią idzie: spożytkowania tych wód na cele agronomiczne i na motory dla przemysłów rolnych, które znów wymagają opiekuńczej ręki i pomocy kredytowej; potrzeba innej staranności osobistej i innej umiejętności, innej inicjatywy, innej opieki centralnych władz kraju i innej organizacji ekonomicznej w domu i kraju: niestety, same nowe rzeczy, choć każdemu widome! Do ustalenia zachwianych gospodarstw potrzeba konwersji długów hypotecznych, innej organizacji kredytu rolnego, potrzeba segregacji zachwianych gospodarzy i zachwianych gospodarstw, aby jednych ratować, a drugie likwidować; inni dodają, że potrzeba zmiany w prawie dziedziczenia mniejszej własności; a wszyscy się zgadzają, że potrzeba ułatwić utrzymanie się przy ziemi starannym i niezwyrodniałym gospodarzom, a ułatwić nabywanie możnym i realnym gospodarzom — zdrowego znowu potrzeba ufności w stan kraju i w potęgę z pracy. Długa jest litania tych sposobów, a wszystkie są spieszne i zarówno potrzebne, i za zupełność jej nawet nie ręczymy. Do praktycznego wykierowania tych sposobów w umysłach, przeprowadzenia ich w życie i zastosowania ogólnego potrzeba czasu — długiego czasu, a tymczasem nie jest zrobionym krok pierwszy nawet ku ich zrealizowaniu, bo brak nam zarządu moralnego, któryby o wszystkich potrzebach kraju na raz jeden pamiętał, a wedle planu systematycznie przeprowadzał — i to byłoby pewnie najpierwszą potrzebą kraju!

Długiego potrzeba czasu, aby niezależnie od ułatwienia zbytu usunąć istotne przyczyny przesilenia; a dla ginących gospodarstw tego czasu nie ma! Czyż więc mają runąć one i gruzami kraj przysypać? Nie, są środki sumaryczne, które w nagłych razach powinne być stosowane, do których uciekać się państwa w przypadkach obowiązanemi zawsze, a zwłaszcza gdy to sprawa zasadniczo słuszna! W takich czasach jak obecne, w takiem przesileniu każdy ciężar nadmierny na roli, popycha gospodarstwo w przepaść. Ulżyć więc trzeba nadmiernych ciężarów, zanim się środki ratunku rozwiną. Gdy układano i rewidowano kataster gruntowy, będący podstawą podatku gruntowego, wówczas za podstawę obliczenia dochodu gospodarczego przyjęto przeciętne ceny z okresu lat o cenach najwyższych, które zdawało się że pozostaną stałemi. Dziś ceny te, wedle notowań urzędowych, spadły w stosunku do owych przeciętnych o 31 prc. a ekonomiści najbardziej powołani uważają, że ceny obecne na pewien długi okres pozostaną stałemi, choć oby się to nie sprawdziło.

Gdy tak więc dochody możliwe, nie rzeczywiste, służące za podstawę do wymierzenia podatku, spadły o 31 proc. — słuszną jest rzeczą, aby i podatek gruntowy został zniżony tymczasowo na lat pięć chociaż o 31 prc., t. j. kto płacił 1.000 zł. podatku gruntowego, aby go płacił odtąd przez lat pięć 690 zł., a kto płacił 100 zł., aby nie płacił jak 69 zł. Słuszną jest rzeczą, a ze względu na stan kraju, na przesilenie grożące ruiną nie samych tylko gospodarzy, lecz i gospodarstw, jest to niezbędnym środkiem ekonomicznym ratunku państwowego, jaki się krajowi należy.

Słuszną rzeczą, jak żarówno konsekwencją tegoż środka jest rozłożenie na te lat pięć zaległych podatków gruntowych i wstrzymanie egzekucji na rok jeden. Oszczędzenie gospodarstwu krajowemu ciężaru 2,200.000 zł. rocznie — ciężaru, który spadł na niego **bez różnicy podstawy** przez ekonomiczną omyłkę skarbową i przez zmianę warunków, którą spowodowała polityka ekonomiczna państwa — to byłby środek pomocy dla zachwianego rolnictwa — któryby dozwolił czekać, zanim inne dojrzeją.

Wiemy dobrze, że to co proponujemy, wyda się niesłychanie nowem — choć nowem jest tylko w publicystyce naszej krajowej, a nie w opinii nawet kraju samego; wiemy, że to się „niesłychanem" wyda urzędowym i dobrowolnym fiskalistom i ekonomistom rządowego *laissez faire.*

Lecz my na zdumienie jednych i oburzenie drugich mamy spokojną odpowiedź, że **nie ma innej doraźnej pomocy dla rolnictwa w celu uchronenia go od katastrofy a kraju od ruiny!** Na poparcie zaś nasze będziemy mieli głos całego kraju.

Jako odpowiedź zaś na ewentualne *non possumus* rządowe mamy przeświadczenie, że jeśli dziś ulżenie ciężaru na 2,200.000 zł. jest niemożliwe, to rok nie minie, a trzeba będzie z konieczności upuścić cały podatek gruntowy, lub brać go z resztek gospodarczego kapitału kraju, spieniężając przez egzekucję i licytację za bezcen lasy i inwentarze — przed czem władze fiskalne nie wzdrygną się może; lecz kraj cały zadrzy, i zadrzy system polityczny, gdy perspektywa takiego poboru stanie przed oczami jako środek skarbowy na skalę krajową.

Przegląd polityczny.

Lwów d. 31. października.

(Sprawa dymisji ministra Kalnoky'ego. — Dotychczasowy rezultat prawyborów do sejmu pruskiego. — Adres Słowian. Towarz. dobroczynności do Bułgarów. — Zamach na Freycineta. — Stanowisko prezydenta Grévy'ego i gabinetu francuskiego do nowej Izby. — Projekt konferencji posłów republikańskich. — Sprawy francuzko-rumuńskie).

Politik pragska przeczy z całą stanowczością doniesieniu *Vorstadt Ztg.* o zamierzonem **usunięciu się hr. Kalnokyego** od kierownictwa spraw zagranicznych. Dymisja ta — powiada dziennik staroczeski — mogłaby tylko nastąpić, gdyby hr. Kalnoky nie godził się na pożądany przez koronę kierunek polityki zagranicznej albo wprowadził państwo w przykrą sytuację, gdy zaś ani jedno, ani drugie niema miejsca i dotychczasowa polityka hr. Kalnokyego porusza się logicznie w ramach przymierza trójcesarskiego — o dymisji ministra nie może być mowy.

Dodać należy, że żaden z dzienników półurzędowych nie zaprzeczył dotychczas doniesieniu *Vorstadt Ztg.*, ta zaś obstaje przy podanej przez siebie wiadomości i jako następcę hr. Kalnoky'ego wymienia br. Calica, ambasadora Austro-Węgier w Konstantynopolu.

Wynik prawyborów do sejmu pruskiego, które się odbyły we czwartek, znanym jest zaledwie w małej części. Telegram wczorajszy doniósł nam o rezultacie prawyborów w Berlinie. Wypadły one na korzyść stronnictwa wolnomyślnego, a w Poznaniu — jak donoszą nadeszłe dziś pisma poznańskie — w znacznej części na korzyść Polaków.

Polit. Corresp dowiaduje się z Warszawy, że **Słowiańskie Towarzystwo dobroczynności** zbiera podpisy na **adres do Bułgarów**, wyrażający życzenie zjednoczenia narodowego i napominający, aby z wyjątkiem Rosji nie wierzyli Bułgarzy nikomu i obcej pomocy nie wzywali. Jak zwykle w takich wypadkach, Rosja „oficjalna" wzbroniła podpisywania adresu, zbierają się więc podpisy prywatnie.

Telegram doniósł nam już treściwie o **zamachu na Freycineta**, francuskiego ministra spraw zagranicznych. Dziś możemy podać bliższe szczegóły. We czwartek o godzinie pół do 12tej w południe powracał minister w zamkniętym powozie z narady ministrów do siebie. W chwili, gdy pojazd zbliżał się do mostu *de la Concorde*, dał się słyszeć strzał, skutkiem czego woźnica odwrócił się na chwilę, domyśliwszy się jednak, że zamach wymierzony był przeciw ministrowi, zaciął konie, które też pomknęły naprzód w największym galopie. Minister widział już tylko przez okienko powozowe, jak aresztowano jakiegoś człowieka, odzianego dość przyzwoicie. Aresztowany wygląda na lat 50 i zachowuje zwykły spokój. Przyznał się, że strzelał do Freycineta, odmawia jednak bliższych wyjaśnień, a nawet nazwiska swego niechce wymienić. Wymowa jego zdradza południowe pochodzenie i aresztowany jest prawdopodobnie Włochem. Freycinet nie poniósł żadnego szwanku.

Rada ministrów francuzkich odbyła we wtorek posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta Grewy'ego, na którem zastanawiano się, jakie stanowisko zająć ma rząd do nowej Izby. Co do Grevy'ego, to — jak donosi informowany z Kół, otaczających prezydenta, *Petit Journal* — zmienił on nieco zapatrywania dotychczasowe po ostatnich wyborach. Przechyla się on na stronę pewnej grupy posłów radykalnych, pragnących zapewnić dłuższy byt ministerstwu jednolitemu i reformatorskiemu. T. z. republikanie progressyści, a głównie oportuniści, wystąpić mają przeciw tym usiłowaniom energicznie.

Projekt Lockroya, zwołania **konferencji wszystkich republikańskich posłów** francuskich, natrafia ze strony oportunistów na opór, a ze strony republikanów umiarkowanych na powątpiewanie. Nie wszyscy nawet radykali godzą się na takie zebrania. Dziennik *Radical* wręcz nie wierzy w możliwość ułożenia wspólnego programu.

Zmiana osoby posła francuskiego w Bukareszcie nie oznacza wcale — jak utrzymuje *Temps* — polepszenia przykrych stosunków między Francją a Rumunią na polu ekonomicznem. Na tę zmianę wpłynęły wyłącznie wypadki na Wschodzie. Że tak jest, zdaje się potwierdzać nowy zatarg pomiędzy Francją a Rumunią. Donoszą bowiem właśnie, że rząd rumuński wysłał do Francji nowe talony kuponów renty francuskiej dla rozdania francuzkim jej posiadaczom. Talony te wysłane zostały pocztą, jako rzecz wartościowa, z podaniem nominalnej wartości. Widocznie na przekorę tylko władze francuzkie uznały je za towar, ulegający opłacie, i zażądały od nich 50% *ad valorem.* Jest to akt przekomarzenia się tak śmieszny, że czekamy na potwierdzenie powyższego faktu, podając go z całem zastrzeżeniem.

Delegacje.

Sprawa rozterki narodowościowej w armii została podniesioną w podkomisji wojskowej węgierskiej przez delegata p. Akosa Beöty, ze stanowiska niezbędnej jedności ducha w tej instytucji, chroniącej potęgę monarchii. Po wyjaśnieniach ze strony ministra, że spory narodowościowe nie sprawiały mu najmniejszej troski, i że żadnych okólników też do komend korpusowych nie wydawał w tej materji, a przywodzone wypadki bijatyk żołnierskich były dziesięćkroć przesadzone karczemnemi zajściami, mającemi lokalne przyczyny, jako też po zaświadczeniach delegata Ivanki, że znane mu są z praktyki długie zwady między oddziałami wojsk, jak n. p. między pułkami węgierskiemi wynikające z ducha korporacyjnego tych oddziałów, a niemające wpływu na ducha żołnierza i armii — delegat Beöty zażądał, **aby oświadczenia ministra** *z podziękowaniem* **zapisać do protokołu.**

Dzienniki wiedeńskie, donosząc o tych dyskusjach w komisji węgierskiej, nie dodają wcale powziętej przez komisję węgierską uchwały, a natomiast rozpisują się na temat ubolewania nad złem rzekomo istniejącem.

Podkomisja wojskowa delegacji węgierskiej zajmowała się w czwartek sprawą dostaw uekwipowania dla armii. Pomimo, że konsorcium węgierskie dla ekwipowania armii honwedzkiej ma pewien udział w dostarczaniu potrzeb dla armii wspólnej, podkomisja wyraziła jednomyślnie życzenie, aby był przyjęty taki system remontowania armi, któryby **dozwolił cząstkowym stowarzyszeniom przemysłowców brać udział w dostawach dla armii.** Po dłuższej dyskusji w której kilkakrotnie głos zabierał minister wojny hr. Bylandt, postanowiono **aby ta opinia podkomisji została zapisaną do protokółu.**

Również zapisano do protokółu opinię, aby zapasy armii nie były centralizowane, tak dla względów strategicznych, jako też i praktycznych, lecz aby w rozlicznych miejscach stosownych, magazyny były zaprowadzonemi.

Sprawa unii bułgarskiej.

Wczorajsze telegramy doniosły, że ambasadorowie mocarstw w Konstantynopolu zebrali się na „przedwstępną naradę", mającą być inauguracją zapowiedzianej konferencji. Co na tej „przedkonferencji" uradzono, niewiadomo dotąd, zdaje się jednakże — według ostatnich wiadomości otrzymali z nad Bosforu przez *Polit. Corr.*, że mocarstwa rozpoczną konferencję swoją akcję wezwaniem Porty do przywrócenia *status quo ante* w wschodniej Rumelii, a to stosownie do traktatu berlińskiego.

Obecnie rozchadzi się głównie o to, czy europejski ten mandat zechce Turcja wykonać na drodze pokojowej, ugodowej, czyli też siłą broni.

Otóż wybór drogi, którą obierze Turcja mniej zależy od niej samej, jak od Bułgarji. Niepodobna łudzić się nadzieją, że Bułgarzy ustąpią bez wszelkiego z ich strony oporu, chociażby się tenże — w najlepszym razie — ograniczy tylko na proteście. Protest taki, czyli bierny opór, musi spowodować rewizję całego traktatu berlińskiego i co zatem idzie, zmianę statutu organicznego dla wschodniej Rumelii, a może także i dla Macedonii. Niepodobna także przypuścić, aby sprawa uregulowania granic Grecji, Serbii i Czarnogóry, a może także i sytuacja Rumunii, nie przyszły na stół konferencji.

Zamierzone zlokalizowanie sprawy rumelijskiej koliduje zatem z naglącem uporządkowaniem stosunków na całym półwyspie Bałkańskim. W załagodzeniu tego zawikłania polega całe zadanie konferencji.

Bułgarzy pokładają jedyną nadzieję — w Anglii. W Sofii sądzą, że chociażby tylko na punkcie uznania personalnej unii obojga Bułgaryj, a względnie zamianowanie nowego jeneralnego gubernatora wschodniej Rumelii, może Anglia wprowadzić rozterki do konferencji, a nawet zerwać ją w razie danym. Wiadomo, że Anglii Salisbury'ego idzie przedewszystkiem o to, aby położyć tamę wpływom rosyjskim na państwo Bałkańskie.

Wydaleni z Bułgarji Serbowie, którzy tu przybyli — między nimi pewien właściciel hotelu w Sofji — opowiadają wiele o prześladowaniach i krzywdach, na jakie wystawieni są teraz w Bułgarji Serbowie. Wedle tych opowiadań więzienia w Sofji przepełnione są Serbami, a w tak zwanej *crna djanica* (czarna moszea) zamkniętych jest więcej niż 300 Serbów; dalej w więzieniach Łom Polanki i Tirny znajduje się przeszło 200 Serbów. Rozdrażnienie Bułgarów przeciw Serbom i Rosjanom ma być niesłychane. Opowiadają, że tam powszechnie i głośno dają się słyszeć groźby przeciw księciu Aleksandrowi i Karawelowi na wypadek, gdyby *status quo ante* miał być przywrócony.

Deutsche Ztg. dowiaduje się drogą telegraficzną z Belgradu, że hr. Bray (poseł niemiecki) oświadczył ustnie królowi Milanowi, że Serbia nie mogłaby liczyć na pośrednictwo lub poparcie Niemiec w takim razie, gdyby przedsięwzięła akcję, która mogłaby utrudnić obrady konferencji, lub uniemożliwić jej uchwały. W tym samym duchu miał się oświadczyć poseł austrjacki, hr. Khevenhüller.

Pokrok otrzymuje z Niszu *via* Zemuń, pod datą 29. b. m. następujący telegram: „Rząd serbski jest przerażony (?!) rozwinięciem bułgarskiej siły zbrojnej na granicy. Z powodu tak długiego wahania się, robią królowi wyrzuty. Teraz nie obejdzie się już bez rozlewu krwi, a kto wie czy Bułgarzy nie pokonaliby Serbów w kilku dniach? Oprócz tego zagraża Serbji powstanie na tyłach jej armii, jakoteż w dystryktach z przeważającą ludnością bułgarską: Niszu, Pirotu, Laskowacu i Wranji.

Wybory do Sejmu.

O zapowiedzianym na wczoraj, a nieodbytym wyborze ściślejszym na posła do sejmu z miasta Stanisławowa — pisze nasz korespondent:

(*y.*) **Stanisławów** d. 30. października. Dziś rano, gdy miał się rozpocząć wybór ściślejszy między dr. Kamińskim, a p. Halpernem ukazały się na murach dwie następujące odezwy:

Druga odezwa brzmi:

„Niechcąc siać ziarna niezgody między obywatelami tutejszego grodu przy odbywających się wyborach posła do sejmu, oświadczam, że wyboru bezwarunkowo nie przyjmę, i dziękuję współwyznawcom moim najserdeczniej za okazane mi z własnego natchnienia zaufanie. *Hersch Halpern*".

Druga odezwa brzmi:

„Od pierwszej chwili ery konstytucyjnej, zaszczycany ciągle prawie jednomyślnym wyborem do sejmu, spotkawszy się przy tym wyborze z zaciętą walką, która po udaremnionych dwóch głosowaniach aż do ściślego doprowadziła wyboru, nie chcąc nadużywać poświęcenia moich wyborów, którzy już dwa dni przy urnie wyborczej stracili i nużyć ich, jakoteż szanowną komisję wyborczą trzeciem głosowaniem, oświadczam niniejszem, że odstępuję od mojej kandydatury i upraszam moich wyborców, którzy na mnie głosowali, aby w trzeciem głosowaniu żadnego nie brali udziału.

Dr. *Ignacy Kamiński*".

Wskutek powyższych odezw nie jawili się wyborcy do głosowania i Stanisławów został bez posła.

Przyczyna rezygnacji p. Halperna leży w rozgoryczeniu, jakie wywołała kandydatura jego w kole katolickich wyborców, a wskutek rezygnacji Halperna odstąpił także dr. Kamiński od kandydatury, bo nie chciał się narazić na zarzut jakoby swe zwycięztwo tylko ustąpieniu kontrkandydata zawdzięczał.

Sanok d. 29. października. Wybory z większych posiadłości z ziemi sanockiej odbyły się z wielkim humorem i nie pozostawią zapewne żadnych kwasów po sobie. Pełnomocnictwa trutynowano dokładnie — i odrzucono tylko te, na podstawie których mógłby paść głos przeciw p. Zygmuntowi Kozłowskiemu. Podczas zgromadzenia wyborczego familia p. Kozłowskiego i jego adherenci-mowcy tyle o nim nagadali dobrego, że cały zastęp wyborców izraelitów orzekł: „to nasz" — i na niego głosowali. Wywody te jednak, a nawet zapewnienia, że p. Kozłowski jest wszechmocnym w algebrze i czterech działaniach arytmetycznych — i że potrafi wpłynąć na sejm w celach oszczędności i zredukowania wydatków na meliorację, komunikację i regulację — nie trafiły do przekonań zacofanej szlachty sanockiej, która ciągle wołała, że potrzebuje reprezentanta interesów rolniczych, a nie kolejowych. W celu więc demonstracyjnym uprosiła pana Józefa Wiktora, by pozwolił na siebie głosować, chociaż wiedziano dokładnie o agitacjach kuzynek i kuzynów paaa Kozłowskiego, niemniej też referentów drogowych — i nie wątpiono, że większość będzie po stronie p. Kozłowskiego.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów d 31. października.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Przy wietrze wschodnio-północnym padał deszcz przez cały dzień wczorajszy, około godziny 3. dziś z rana nastąpiła zniżka barometryczna 745 mm. (stan barometru zredukowany do poziomu morza), równocześnie zaczął śnieg padać przy wietrze zachodnio-północnym i pada dotychczas (9, godzina rano); opad na dobę wynosił do godziny 9. z rana 40 mm. Średni stan temperatury dnia wczorajszego był 3,°6, najwyższa 6,° najniższa dziś z rana 0," C.

Prognoza na dobę następną od 12 godz. w południe dnia 31. października: Przy wietrze o zmiennym kierunku od NW do SW i średniej temperaturze dnia około 2," C., niebo przeważnie zamglone, powietrze znacznie wilgotne, opad mniejszy. Należy spodziewać się jutro wypogodzenia.

* **Cesarz** udzielił 100 zł. gminie Sadzawa w pow. bohorodczańskim, na wewnętrzne urządzenie cerkwi.

* **Książę Antoni Radziwiłł**, ojciec hrabiny Romanowej Potockiej, przybył do Łańcuta i zabawi tam kilka dni.

* **Mianowania.** Minister handlu przeniósł koncepistę pocztowego Władysława Bugnę, z Zadaru do Lwowa,

Rada szkolna krajowa zamianowała Helenę Siedlikowską i Marję Jarschel rzeczywistemi nauczycielkami szkoły dziewcząt w Wieliczce.

* **Rada miejska** na onegdajszem posiedzeniu poufnem zamianowała p. Wierzbiętę inżynierem.

* **Obywatelstwo honorowe** nadało miasto Oświęcim lekarzowi dr. Maciejowi Kwiecińskiemu, w uznaniu położonych zasług.

* **Zapóźno kwiatku!** Przedwczoraj uadesłano nam dwa okazy bzu tureckiego, który na nowo zakwitł. Zapóźno jednak przyszła mu ta chęć przyozdobienia się — dziś bowiem mamy już śnieg, a śnieg o tyle nieprzyjemniejszy, że nie sanna nam z niego ale błoto.

Wczoraj przez cały dzień lało jak z cebra, a dzięki „wielkomiastowemu" zwyczajowi urządzania rynien w ten sposób, że deszczówka nie pod chodnik, ale na chodnik spływa, kałuże były po trotuarach nie do przebycia. Po północy zerwał się straszliwy wicher, który w mieście mnóstwo szkody porobił, a w ogrodach połamał drzewa. Druty telegraficzne w wielu miejscach zerwane, skutkiem czego i komunikacja przerwana, a telefony w mieście nie funkcjonują.

* **Zaduszki.** Telegrafują z Wiednia, że minister handlu w wykonaniu ustawy o spoczynku niedzielnym, zabronił jutro w niedzielę sprzedaży wieńców grobowych w godzinach popołudniowych.

* **Głos kompetentny** o wycieczce Polaków do Budapesztu. Jeden z przyjaciół naszego dziennika opowiada nam, że będąc w przeszłym tygodniu we Węgrzech, miał sposobność widzieć hr. Juljusza Andrassy, byłego prezesa gabinetu. Hr. Andrassy sam naprowadził rozmowę o wizycie Polaków w Węgrzech i nazwał ją jednym z najpiekniejszych momentów wystawy węgierskiej. Według jego zdania przyjęcie Polaków przez Węgrów było najserdeczniejszem i najświetniejszem wśród wszystkich przyjęć, i najpoważniejszem zarazem; „było o wiele świetniejszem, dodał. niż Francuzów. przy których przyjęciu wiele niedorzeczności popełniono".

* **Odezwa do Polek!** Jak daleko sięga historja naszego narodu, zawsze Polki odznaczały się gorącą miłością ojczyzny, która nieraz czyniła je wielkiemi bohaterkami! Poeci nasi poświęcali im swe utwory, owi piewcy narodowi! wierszem i prozą, sławili niewiast polskich cnoty, gotowość do poświęceń bez granic. Za czasów świetnych narodu naszego, od królowej aż do ubogiego dziewczęcia, każda z Polek całem sercem, całą duszą odczuwała losy narodu i spieszyła z pomocą, jakiej tylko potrzebowali obrońcy ojczyzny. Później gdy srogi los, o utratę bytu politycznego naród nasz przyprawił, któż jeżeli nie Polki były owemi aniołami pocieszycielami u łoża boleści rannych i umierających, któż koił rozpacz nieszczęśliwych skazanych na wygnanie, a często i dzielił z nimi srogi los bohaterskiego męczeństwa, któż jeżeli nie Polki wyjednywały u okrutnych wrogów otwarcie wrót więziennych, lub zdjęcie przynajmniej ciężkich kajdan? Zmieniły się czasy, a kiedy do bohaterskich czynów i poświęceń niema sposobności, to wstępując w ślady niemal świętych prababek naszych, starać się wypada przynajmniej ochronić te szczątki armii polskiej, weteranów z r. 1831, stojących nad grobem starców, a walczących dziś nie z nieprzyjacielem, lecz z nędzą na rodzinnej ziemi, od strasznego niedostatku. Któż silniej działać tutaj potrafi nad Polki? Któż serdeczniej miłą przemową do braci, narzeczonych, mężów, synów, przyjaciół, sąsiadów, ująć ich potrafi nad zacne damy, i skłonić do ofiar, poświęceń tak skromnych, z natchnienia nieskazitelnych poczciwych uczuć pochodzących. Dlatego ośmiela się komitet zaproponować, aby Szanowne Panie w

---

jakaż temu kara, co zdradzał, katował ludu miliony!

Patrzaj, idzie pogrzeb — paradny! Tyle rozpaczy, lamentu, żalu, pogadanek, chichotów! Czy prawdziwa boleść — duch nieboszczyka widzi, i widzi i słyszy te wszystkie pogadanki i chichoty! I będzie widział, co bolejący uczynią jutro, pojutrze — widzieć będzie każdy ich postępek, każdą myśl i drgnięcie uczucia!

Budują nagrobek w guście romańskim, gotyckim, klasycznym — przyjdą zaduszki, będą wieńce, świece, lampy, latarnie — poruszy się od gwaru powietrze, zapłonie łuną pożarną mgła jesienna nad moją dziedziną — będą to widzieć nieboszczyki i będą wiedzieć, ile w tem szczerości, a ile nawyku lub pychy!

U zmarłych kłam stracony...

* *
*

Że mię nie po to Cmentarz zaczepił, aby odsłonić, dokąd pomyka pędzona polityka Austrji, to wiedziałem z góry po owych dawnych wyjaśnieniach. Zresztą... machnijmy na to ręką!

— Ciągle dziecko z ciebie, rzecze do mnie Cmentarz. Co się stanie, tego i ja nie wiem. Że też wy Polacy i Rusini zawsze się musicie kłopotać cudzemi kłopotami! Niechaj się martwi Taaffe, Kalnoky, Tisza, Dunajewski, Bismark, Giers, Pobiedonoscew, Katków. Dopóki was ciało bałamuci, na ziemi nigdy nie poznacie prawdziwych dziejów świata waszego — ale przecie wypadki ostateczne znacie, a jednak mierzycie wszystko króciutkim swoich czasów łokciem. Spojrzyj przecie w tył bodaj o lat 31, 19, 14, 8! Znałem większych niż oni są, i widziałem początek i koniec ich żywota i dzieł ich, i widzę obecne ich dzieje zagrobowe. Kierowali dumnie, a byli tylko narzędziami, nawet nie Boga; i dzisiaj widzą to — zapóźno!

Lecz nie o tem miałem z tobą pomówić. Czemu tak dawno nie byłeś na pogadankę ze mną? Wiem, co chcesz powiedzieć — byłeś, ale to z obowiązku serca lub pozycji, dla nieboszczyków. Nawet przemawiałeś nad grobami. Juścić będziesz i na zaduszki.

A tak — obawiasz się obaczyć tę poczwarną bramę u mojej siedziby Łyczakowskiej; obawiasz się, aby niespodzianie głosami powaśnionej nie wiedzieć czem psiarni, nie uderzyły ci w uszy dzwonki tej mojej bramy — Boże odpuść to porównanie, bo to przecie rzeczy poświęcane. Ale wierzaj mi, — nie dźwigam zawad ciała na sobie, zawsze jednak i na drugim świecie pozostaje duchowi poczucie estetyczne... wszak to jeno w dziedzinie słowa i sztuki może duch okazać swoją siłę twórczą. Więc i sam nieraz uciekam aż ku Cetnerówce, do Pizy, do Kalkutty, aby tej poczwary nie widzieć, tych piekielnych dźwięków nie słyszeć. Po co nieboszczykom, swoim krewnym i znajomym, Rada miejska tak utrudnia pobyt u mnie na Łyczakowie, doprawdy nie rozumiem, bo też żadnej myśli nie widzę. Ale trudna rada! I nie ma podobno rady na tych architektów, co niejednym, z podręczników berlińskich wykradzionym nagrobkiem zawalili najprzedniejszy wstęp do mojej siedziby.

Wszakże i nie o tem chciałem z tobą pomówić. Proszę ciebie, po owym bolesnym wypadku z mogiłkami twoich dzieci napisałeś jeden fejleton o dniu zadusznym — i odtąd już ani wspomniałeś o moim dniu godowym?...

...Wypłacz się po cichu. Wiem, że na żal niema rady. Napisz, a pokażę ci znowu kiedyś dzieci. Proszę o reklamę — bo cóż dzisiaj bez reklamy? I nie powiadam, żebyś jutro, pojutrze do mnie się nazawsze przeniósł, ale jesteś już w tym wieku, że należałoby pomyśleć o grobowcu, aby twojej trumny tak nie rozbito i nie wyrzucono, jak trumienki waszych dzieci...

Więc ja powiadam:

— Nie o Austrji to myślałem, i nie płaczę już moich dzieci, i gdy nie obok nich będę pochowanym, to mniejsza o miejsce; i gdy owe trumienki rozbite, to mniejsza o moją. Za zaniedbanie spadłaby tylko kara zaniedbania! Płaczę, bo w twój dzień godowy nie sama twoja siedziba Łyczakowska staje mi przed oczyma, i nie same dzieci moje, ale ludy mego narodu, ich groby, po całym niestety świecie, po wszystkich morzach rozrzucone!

— Bóg wiara! moje dziecko — odpowiedział Cmentarz...

P. K.

stwach polskich, raczyły zbierać składki, po polowaniach za chybione strzały, i przy partyjkach, od wygrywających.

Przekonanym jest komitet, że zacne, szczególnie Polki, raczą pojąć doniosłość tej odezwy i sercem czułem, przychylą się tym sposobem, do powiększenia szczupłych funduszów Towarzystwa Opieki weteranów z r. 1831, którzy sztępując do grobu z błogosławieństwem dla nich, przekażą następnym pokoleniom cześć dla polskich niewiast, krzewicielek miłości ojczyzny, którą każda matka dzieciątku swemu wraz z pacierzem wpaja od najpierwszej młodości, a którą sama wyssała z piersi matki, jako najdroższą spuściznę po przodkach. — Kraków 30. października 1885. *Ksawery Konopka.*

Na wystawę obrazów Artura Grottgera nadesłały następujące obrazy: Portret damy (olejny), Utarczka Polaków ze Szwedami (szkic olejny), Główki dziecięce (akwarela), własność Wnej Olgi Horodyńskiej we Lwowie. Głowa młodej kobiety (studjum olejne), W pracowni artysty (szkic olejny), własność Wnej Amalji Szeparowiczowej w Stanisławowie. Na wystawie obecnie znajduje się razem 123 prac śp. Artura Grottgera. Zainteresowanie się publiczności wystawą Grottgerowską, codziennie się wzmaga, a ucząca się młodzież licznie wystawę zwiedza.

Wręczenie pamiątkowego medalu. Przedwczoraj po nabożeństwie żałobnem, odbytem w Krakowie za spokój duszy śp. Henryka Wodzickiego, wiceprezesa krakowskiego Towarzystwa rolniczego, St. Homolacs i Wł. Strzszkiewicz, udali się do wdowy p. Teresy hr. Wodzickiej, gdzie po odpowiedniej przemowie, wręczyli jej złoty medal pamiątkowy, wybity dla uczczenia zasług śp. zmarłego, a mianowicie ciężkiej pracy około ożywienia i podtrzymania omdlewającego nieraz Towarzystwa rolniczego.

Ogrom nędzy. Urzędowa *Gaz. Lw.* donosi: Brak środków do życia zmusił Antoniego Zawirskiego, starca sześćdziesięciokilko-letniego, rzekomo byłego kapitana wojsk rosyjskich, pochodzącego z Jałtuszka, powiatu mohylewskiego, zgłosić się wczoraj w tutejszej c. k. policji z prośbą o odesłanie go do Rosji, mimo, że schronił się już dawniej do Galicji, przed karą 12 letnich robót katorżnych, na którą jak twierdzi, miał być zasądzonym z tego tylko powodu, iż przeszedł ze swą familią na wyznanie katolickie.

Zmarli w ostatnich dniach: Matylda Wereszczyńska, wdowa po doktorze medycyny i właścicielka dóbr; Gustaw Buch, dyrektor zakładu gazowego we Lwowie, (nagle na udar sercowy); Emilia Jabłonowska; Emilia Zbierzchowska; Julia z Ożyowskich Patelska (w Krakowie).

Wiadomości policyjne z d. 30. paździer. r. b.: Skradziono 10 koszul damskich i sześć męskich, wart. 15 zł., brunatny oberrok z aksamitnym kołnierzem, z brunatną podszewką w czerwone kraty wart. 16 zł.

Znaleziono bilety z adresami kupieckiemi z kwotą 1 zł. 10 ct. i zastawniczą kartkę banku ormiańskiego z dnia 27. b. m. l. 12917 na dwie obrączki za 5 zł. zastawione.

Zakwestjonowano tej nocy z jakiejś kradzieży pochodzącą nową balię, dwie konewki, wiaderko i szaflik, indyka i kwotę 7 zł. 98 ct. u Jacka Józka.

Jutro w niedzielę d. 1. listopada: Wszystkich Świętych; — św. Artemija mucz. — W poniedziałek d. 2. listop.: Dzień zaduszny; — św. Darjona.

Do Ameryki. Obraz olejny, zamówiony w Krakowie dla kościoła w Lemoncie (w Stanach Zjednoczonych Ameryki), dostał się już na miejsce przeznaczenia i umieszczonym został w wielkim ołtarzu. Obraz ten, uwydatniający dzieło Odkupienia i jego skutki pomiędzy ludami słowiańskiemi, przedstawia Chrystusa ukrzyżowanego w otoczeniu 11 świętych plemienia słowiańskiego jak: św. Cyryla, Metodego, Wojciecha, Jacka, Stanisława, św. Jadwigi i innych. Wśród postaci większych z pozostałych portretów i mających wielkość naturalną, widnieją dwa napisy: "Obraz ten na grobie św. Stanisława poświęcił ks. Albin Dunajewski, biskup krakowski 18. czerwca r. 1885," drugi "W tysiącletnią rocznicę zgonu św. Metodego, malował Walery Eliasz w Krakowie — w Europie."

Franciszek Liszt bawił obecnie przez kilka dni w zamku Itter w Tyrolu u sławnej pianistki Zofii Menter. Pomimo 74 lat, o czem zresztą sędziwy mistrz nie lubi, aby mu przypominano, dziwnie jest jeszcze rześki, i tylko ręce trzęsą mu się silnie. Trybu zajęć swoich, bawiąc w gościnie, nie zmienił Liszt w niczem. Wstawał regularnie o godzinie 3. rano i siadał do pracy, składającej się po większej części z korekty własnych kompozycji. Po skończonej robocie odpoczywał przez pewien czas w fotelu, a punktualnie o 7½ bywał na mszy w pobliskiem kościele parafialnym. Po nabożeństwie dopiero spożywał śniadanie, przy którem składał zawsze dowody niepospolitego apetytu, poczem pracował znów do obiadu. Po obiedzie odbywał godzinkę siesty, a resztę godzin popołudniowych poświęcał wyłącznie muzyce. Przy fortepianie sędziwy mistrz zawsze jeszcze młodzieńczem prawie się wydaje i wykonuje z niezmienną maestrją utwory własne, zazwyczaj, jak wiadomo, ogromnej siły fizycznej wymagające. O muzyce i fortepianach wiele mówi; jedne wychwala, inne gani. Pochwała dostała się pewnego razu fortepianom wyrobu Leopolda Neufelda w Berlinie. Wieczory spędza Liszt, jako wielki zwolennik kart, przy partji wista. Rocznica 74. urodzin jego, która przypadła podczas pobytu w Itter, pominiętą została zupełnem milczeniem, gdyż jak to wyżej wspomniano, mistrz niechętnie o wieku swoim słyszy. Z Itter podążył Liszt przez Insbruck do Rzymu, gdzie jak corocznie zamierza spędzić święta Bożego Narodzenia i Nowego roku.

W Modigliano zmarł ks. Sponice, który ukrywał Garibaldiego w r. 1848 przed policją austrjacką, ocalając go od pewnej śmierci. Jenerał przed zgonem prosił municypium turyńskiego, aby pamiętało o zasługach ks. Sponice, który jednak nie przyjął żadnego odznaczenia, a pierścień nadesłany przez Garibaldego zwrócił mu ze wzmianką, iż spełnił czyn, za który nawet pamiątki przyjąć nie może.

Kredyt aktorów nie należy do rzeczy dawnych, Jedna z gazet berlińskich podaje „napomnienie" sądów berlińskich z r. 1785, które świadczy, że aktorom nie ufano niegdyś wcale. Dokument ów brzmi: „Przypominamy publiczności, aby osobom, należącym do teatru i do opery, nie pożyczała ani pieniędzy, ani nie dawała towarów na kredyt, gdyż sądy nie przyjmują żadnych skarg przeciw tym osobom, jako zupełnie nieodpowiedzialnym, Publiczność zechce się do tego zastosować, jeżeli nie ma ochoty być poszkodowaną."

Teatr, literatura i muzyka.

Teatr. Pomimo haniebnej ulewy na dworze, wczorajszy „Pan Damazy" ściągnął sporo publiczności, ale czy jej ten trud całkiem wynagrodził, to rzecz wątpliwa. Dla tych co znają tą sztukę od niedawna sławą jej mogła się wydać zagadkową, ci zaś, którzy ją znają z jej pierwszych przedstawień, mogli uczuć pewien zawód. Przyczyny zaś tego, należy szukać nie w wykonaniu pojedyńczych ról, lecz głównie w odmiennem pojęciu i kierownictwie całości. I znowu, jak już tylekroć razy, okazało się dowodnie jak to ciężką, jak nieodżałowaną stratę poniosła scena nasza w tych ostatnich czasach. Czyjego tu steru zabrakło, nie mówimy, bo to rzecz bolesna, a nadto dobrze wszystkim już wiadoma. W porównaniu z tem jak wyglądało to dzieło Bliziúskiego z początku, przedstawienie wczorajsze wiodło się przecież bezładnie, niektóre sceny wydawały się bez związku z sobą, akcja ogólna jak gdyby w omdleniu, — nie licząc nawet tego, że pojedyncze osoby sprawiały czasem wrażenie, jak gdyby błądzących na przechadzce.

Sztuka bowiem sama zostawia tu wiele wykonaniu i kierownictwu. Dawniej, nieodżałowany dyrektor sceny widział to dobrze i dzięki nowemu talentowi i bystrości, ujął ją w karby, a wziąwszy sam na siebie rolę rejenta Bajdalskiego, kierował całością tak umiejętnie, akcentował ją i kazał akcentować tak dokładnie, że wszystko szło w ciągłem ożywieniu i z każdą sceną coraz bardziej większy interes. Teraz tego zabrakło. Pojedyncze role, choć po większej części wyszły dobrze, to jednak, nieujęte w karby, doprowadziły do osłabienia i rozpierzchnięcia się ogólnej akcji, a im więcej były miękkie — choć takiemi same dla siebie być mogły jak n. p. Mańka, Tykalska, Rejent — tem więcej przez puszczenie ich samopas, całość straciła na energii i życiu. Zresztą i wyborne sceny roli Seweryna, choć nie brak w niej siły i prawdy, wskutek braku energicznego kierunku, traciły pomimo wszystko oparcia i Seweryn musiał się błąkać jak biedne dusze po Erebie.

Co do ról pojedyńczych, te jak już zaznaczyliśmy, były w ogóle dobre, niektóre nawet bardzo dobre. Pani Woleńska dała nam Mańkę pełną szlachetnego uczucia. Pani Gostyńska, która ma być tak energiczną Żołbowianką, takim Herodem w spódnicy, „Girondistką", stworzyła w Tykalskiej typ zgrzybiałego gapiątka tak miękki, tak iście bawełniany, że nie można lepiej. Pan Woleński jako Seweryn, o ile sceny od niego samego zależały, grał doskonale, P. Kwieciński w roli epizodycznej Genia celował humorem i grą znakomitą. P. Wysocki w roli Antoniego także należy się pochlebne uznanie.

Co zaś do panny Cichockiej jako Żegociny, ta miała swe piękne chwile, ale zawsze zdaje nam się, że rolę szlachetnych dystyngowanych matron więcej odpowiadają jej zdolnościom. Pani Kwiecińska jako Helenka miała trudne zadanie bo rolę dosyć nierówną, a jednak wyszła o niej bardzo pięknie, była naprzemian naiwną, senatką, uczuciową, łagodząc te ostre przejścia grą pełną starannością i swym talentem. P. Zboiński był wybornym Bajdalskim, ale że swą rolę pojął nazbyt zgodnie z jej nazwiskiem, przez to może najwięcej się przyczynił do rozluźnienia ogólnej akcji. Wreszcie rolę tytułową Damazego przedstawiał p. Wojdałowicz, a ta mu się powiodła nadzwyczaj szczęśliwie i może być policzoną do najlepszego jego repertoaru. Młody ten artysta dał tu dowód niełatwego swego rzeczywistego talentu, ale zarazem doskonałego rozumienia rzeczy i wielkiej sumienności.

To też publiczność choć niezbyt zadowolona z całości, musiała uznawać wartość ról pojedyńczych i mnóstwo scen okrywała oklaskami, z których najwięcej przypadło dla p. Wojdałowicza, a resztę rozdzieliło się pomiędzy artystów grających główne role.

— **Repertoar teatralny.** Dzisiaj w sobotę dnia 31. b. m.: „Rip-Rip", opera kom. w 4 akt. Planquetta, z panią Skalską i p. Bandrowskim w głównych rolach.

Jutro w niedzielę 1. listopada popołudniu o godzinie wpół do 4.: „Ogniem i mieczem," dramat w 6 odsłonach, z powieści H. Sienkiewicza, przerobił B. Pobóg.

Wieczorem wyjątkowo o godzinie wpół do 8. po cenach popołudniowych: „Dziady", dzieło muzyczne Stanisława Moniuszki, słowa Adama Mickiewicza; rozpocznie „Taniec szkieletów" Saint-Saënsa.

W poniedziałek 2. listopada po raz pierwszy: „Hrabina Berta," dzieło sceniczne w 4 akt. Edwarda Cadola; tłumaczył Władysław Bogusławski. Rolę tytułową odtworzy pani Stachowicz. „Hrabinę Bertę", grano na warszawskiej scenie z wielkiem powodzeniem.

We wtorek 3. listopada po raz 9-ty: „Gasparone," opera kom. w 3 akt. Millöckera.

We środę 4. listopada po raz drugi: „Hrabina Berta".

We czwartek 5. listopada: „Norma," opera w 4 akt. Belliniego z panią Arkłową w tytułowej partji.

W piątek 6. listopada po raz pierwszy: „Żona cudzoziemca," dramat w 5 akt., przez Wandę Podgórską, osnuty na tle obecnych stosunków polskich, pod zaborem pruskim. Rolę tytułową przedstawi pani Nowakowska.

— **Sezon koncertowy** gal. Tow. muzycznego rozpoczyna się w listopadzie. Wieczorki muzykalne odbędą się: dnia 13. i 27. listopada, d. 18. grudnia, d. 12. i 26. marca i wreszcie d. 9. kwietnia. Koncerta zaś d. 8. listopada, 6. stycznia, 21. marca i 18. kwietnia. Następujące koncerta będą dwa, jeden przed Świętami Bożego Narodzenia, a drugi w ciągu wielkiego postu.

— **Koncert Alfreda Grünfelda**, c. k. nadworne go pianisty a znanego i u nas doskonałego muzyka, odbędzie się d. 5. listopada, we czwartek, w sali kasyna miejskiego z następującym programem: 1. „Bach Liszt", Fantasie & Fuge g-moll. 2. „Beethoven, Sonate charakteristique: a) les adieux, b) l'absence, c) le retour. 3. a) „Schumann", Des Abends; b) „Chopin", Impromptu Op. 29, c) Nocturne Op. 48; d) „Gluck-Saint-Saens", Caprice sur un theme d'Alceste; e) „Grünfeld", Mazurka nr. 2. g-moll. Oddział II. 4. „Schumann", Fantasie c-dur Op. 17. 5. „Gounod-Grünfeld", Faust, Fantasie. Początek o godzinie 7. wieczorem. Biletów nabyć można w księgarni Gubrynowicza i Schmidta, a w dzień koncertu wieczorem przy kasie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Sprawa taryf kolejowych, mianowicie sprawa forytowania zboża rosyjskiego na kolei Karola Ludwika, była ponownie rozpatrywaną w ministerstwie handlu, wskutek wniesionych w tej sprawie zażaleń producentów. Ministerstwo handlu, pisze półurzędowy korespondent *Czasu*, nie zapomniało podstawy tych ustawicznych narzekań naszych producentów, ale podnosi przytem, że w ostatnich czasach w taryfach kolei Karola Ludwika wiele już zmieniło się na korzyść produktu krajowego, mianowicie w kierunku takiego wyrównania opłat transportowych, aby zboże rosyjskie nie było forytowane kosztem produktu krajowego. W tym kierunku wpływa też i dalej ministerstwo handlu, ale nie może zapoznawać granicy, do jakiej wpływ ten posuwać się może, w obec zagwarantowanej w koncesji swobody zarządu kolejowego w stanowieniu taryf. Skarżący się producenci otrzymają zapewne cyfrowe objaśnienie, że stan rzeczy nie przedstawia się tak niekorzystnie, jak sobie opinia przedstawia, mając w pamięci jeszcze tę znaczną nierówność, jaka dawniej istniała.

Telegramy targowe z dnia 30. października: Wiedeń: Pszenica za 100 kilo —.— zł. do —.— zł.; żyto 7.60 zł. do 7.62 zł. Okowita 26.50 do 26.75 zł. Budapeszt: Pszenica za 100 kilo na wiosnę —.— do —.— zł.; rzepak na sierpień-wrzesień —.— do —.— zł. Wrocław: Pszenica —.— do —.— m. żyto —.— do —.— m. owies —.— m.; rzepak, spirytus —.— m., 100 m.== —.— zł. — c. Berlin: Pszenica żół. na październik 156.25; żyto —.— m.; okowita 38.— m.; olej rzepakowy —.—. Paryż: Mąka za 159 kilo 46.75 franków; olej rzepakowy —.—. do —.— zł. — **Nafta**. Wiedeń dn. 29. paździer: —.— do —.— zł., Brema loco 755, Hamburg loco 770, na paździer. 760, na październik - listopad 770; Antwerpia: na paździer. 19½, Nowy-York: 8⅛. Filadelfia 8⅛.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Wiedeń d. 30. października. Komisja finansowa delegacji węgierskiej uchwaliła bez zmiany preliminarz ministerstwa skarbu, a skreśliła jedynie pensje byłego ministra br. Hoffmana.

Komisja dla spraw zagranicznych tejże delegacji przyjęła budżet administracyjny i zarządu centralnego.

Orzeczenie komisji krajowej, sprzeciwiające się z technicznych i finansowych względów połączeniu rozmaitych archiwów, przyjęto do protokołu.

Wiedeń d. 30. października. Herbst przepędził noc niespokojnie, a rano był tak osłabiony, że zaledwie mógł się poruszać.

Tryest d. 30. października. Cesarzowa austrjacka przybyła w dobrem zdrowiu do Miramare.

Sofia d. 30. października. W kołach urzędowych zaprzeczają, że car uzna księcia Aleksandra jako jenoralnego gubernatora wschodniej Rumelii. Sprzeciwiałoby się to narodowej idei, zwłaszcza w Rumelii; rząd bułgarski jednakże przyjąłby przychylnie takie rozwiązanie, jeśliby mocarstwa nie zadekretowały odstąpienia Serbii terytorjum bułgarskiego. Wobec stanowiska, zajętego przez Serbię, sądzi rząd bułgarski, że konferencja międzynarodowa powinnaby zająć się uregulowaniem granicy bułgarskiej, która w wielu punktach nie zgadza się z postanowieniami traktatu berlińskiego.

Z powodu przerwy w komunikacji telegraficznej pomiędzy Lwowem i Krakowem nie otrzymaliśmy dziś dalszych telegramów.

W teatrze hr. Skarbka.

W sobotę dnia 31. października 1885.

RIP-RIP

opera kom. w 3 aktach a w 4 odsłonach z franc. muzyka R. Planquete.

Początek o godz. 7mej.

C. k. jeneralna Dyrekcja austr. kolei państwowych.

Ze Lwowa odchodzą:

podług zegara lwowskiego:

Do Krakowa	*10.46	4.05	—	8.	4.50
Do Podwołoczysk	10.27	* 5.56	—	—	12.35
(z Podzameza)	10.56	—	—	* 6.07	1. 9
Do Czerniowiec	—	11. 6	—	* 6.20	12.20

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	*9.27	* 5.36	11.33	7.50	—
Z Podwołoczysk	*10.26	5.03	—	3.50	—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—	3.30	—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—	3.30	—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa (z pocz.)	*9.13	10.57	6.12	10.46
Do Wiednia (z prz.)	5.40	*6.55	6.—	3.—
Do Prus	5.40	*6.55	8.15	9.30

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pospieszne.
W obwódkach czarnych ▯ są godziny nocne, t. j. od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważny od dnia 1. października 1885.

Przyjazd do Lwowa:

Pociąg osobowy: o godz. 1. min. 5 w nocy z Husiatyna, Stanisławowa, Chyrowa, Stryja. — O godz. 8 min. 5 przedpołudniem z Zwardonia, Chyrowa, Stryja. O godz. 4 min. 15 po połud. ze Zwardonia, Chyrowa Stryja, Stanisławowa, Husiatyna.

Przyjazd do Stanisławowa:

Pociąg osobowy: o godz. 8 min. 35 przed południem z Husiatyna. — O godz. 9 min. 2 przedpołud. ze Zwardonia, Stryja. — O godz. 5 min. 37 po połud. z Husiatyna. — O godz. 5 min. 51 po południu ze Zwardonia, Lwowa, Stryja.

Odjazd ze Lwowa:

Pociąg osobowy: o godz. 7 min. 10 rano do Stryja. — O godz. 11 min. 25 do Stryja, Chyrowa, Stanisławowa, Husiatyna. — O godz. 7 min. 10 wieczór do Stryja, Chyrowa, Zwardonia.

Odjazd ze Stanisławowa:

Pociąg osobowy: o godz. 9 min. 40 przed południem do Stryja, Lwowa, Zwardonia. — O godz. 10 min. — przed południem do Husiatyna. — O godz. 6 min. 28 wieczór do Stryja, Lwowa, Zwardonia. — O godz. 6 min. 50 wieczór do Husiatyna

Lwów, z Izby handlowej d. 31. października 1885

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy		płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. m. k.	223	50	227	—
„ lwow.-czern.-jass.	200 zł. w. a.	226	—	229	50
Banku hypot. galic.	200 zł. w. a.	273	—	277	—
„ kred. galic.	200 zł. w. a.	225	—	230	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

bez kuponu bieżącego:					
Tow. kred. galic.	5 prc. w. a.	98	75	99	75
„ „ „	4 „ „	90	25	91	25
„ „ „	5 „ okres.	98	75	99	75
„ „ „	4 „ „	87	25	88	25
Banku krajowego	4½% w. a.	91	50	92	50
Banku hyp. galic.	6 „ „	101	50	102	50
„ „ „	5 „ „	96	20	97	20
„ „ „	5 wyl. z 10% prm	98	65	99	65

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń dnia 30. października 1885

godzina 1. minut 45. popołudniu.

Alpiny	33.25	Węg. akcje kr.	288.—
Anglo-Austr.	99.—	Unionsbank	76.50
Kolej Kar. Lud.	224.90	Nordbahn	229.—
Kolej Połud.	130.90	Kolej Alföld	183.25
Kolej p. Elżb.	277.10	Kolej lw-czern.	227.—
Węg. Nordostb.	173.25	Wied. Commun.	123.75
Węg. Tabak.	91.—	Elbetal.	145.50
Węg. cis. losy r.	121.25	Länd. Bank	101.60
Zł. ren. węg. 4%	98.80	Bankverein.	102.—
Ros. rubel pap.	123.50	Losy węgier.	118.80
Galic. indemn.	102.—	Kredytowe	—.—

Usposobienie utrzymane.

Wiedeń, dnia 30. października 1885.

godzina 10 min. 35 przed południem

Akcje kredyt.	284.10	Anglo-austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	225.60	Kolej południ.	130.75
Unionbank	76.70	Napoleondor	9.95½
Rossyj. bankn.	1.23½	Usposobienie: silne.	

Berlin, dnia 30. października 1885

godzina 5 minut 35 po południu

Rossyjsk. bankn.	201.—	Akcje kredyt.	463.50
Lombardy	214.—	Galicyjskie	91.90
Poż. wschod.	60.20	Austr. bank,	162.70

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni „Gazety Narodowej"